Rok III. Katowice, Czwartek dnia 10-go Listopada 1904 Nr. 259.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
11-go listopada: Marcina b., Menny.	godz. 7 minut 16	godz. 4 minut 12	11-go listopada: Spitosław.

Nasza wszechpolskość.

Pismo nasze, gdy przeszło z rąk p. Marcina Biedermana na własność kilku obywateli śląskich, od razu stanęło na fundamencie programu stronnictwa demokratyczno-narodowego, albo jak je inni nazywają, stronnictwa wszechpolskiego. Niektórym pismom polskim słowa »wszechpolskość« albo »demokratyczno-narodowy« bardzo się nie podobają. Pomiędzy pismami temi trzeba rozróżniać dwa rodzaje. Pierwszy rodzaj ich, to pisma polskich konserwatystów wszystkich trzech zaborów, którzy po większej części wyrzekli się żywszych aspiracyi narodowych, utracili ufność w żywotne siły narodu i uprawiając politykę klasową, szukają zbawienia swej kasty w skłanianiu się do rządów zaborczych. Drugi rodzaj pism wpadających w rozdrażnienie na słowo wszechpolskość, mamy pod zaborem pruskim w niektórych organach tak zwanej prasy ludowej. Tych przeciwników wszechpolskości za zasadniczych wrogów naszych nie uważamy, a to z tej prostej przyczyny, że w głównych poglądach politycznych większość tak zwanych pism ludowych z nami się zgadza zupełnie, a walka wybuchająca od czasu do czasu pomiędzy pismami ludowemi a wszechpolskiemi pod zaborem pruskim jest raczej walką o puste słowa bez treści lub też o taktykę polityczną. Dyskusya na temat polityki wszechpolskiej w ostatnich czasach była nader ostra i namiętna z powodu broszurki ks. dra Stephana, który wyzyskawszy dzieła ugodowca i konserwatysty polskiego Scriptora, przeglądał roczniki »Górnoślązaka« i szperał w nich, czy nie ma tam myśli podobnych do tych, które potępił ugodowiec Scriptor. Ks. dr. Stephan dzieło swe zbudował w formie sylogizmu, to znaczy: Głównem zdaniem u niego są wyjątki z dzieł Scriptora, drugiem zdaniem jest wyjątek z artykułów »Górnoślązaka«, a wniosek drukowany w broszurze tłustym drukiem jest twierdzenie księdza dra Stephana, że na Górnym Śląsku jest stronnictwo wszechpolskie, filia Ligi Narodowej, czyli stronnictwo czynu i rewolucyi. Nadmienić należy, że cytaty artykułów »Górnoślązaka« przytaczane w broszurze przez ks. dra Stephana są przekręcone, bezmyślnie powyrywane bez uwzględnienia całości, albo też ks. dr. Stephan wcale nie podaje ani roku ani dnia, w których miał się ukazać artykuł »Górnoślązaka«, tak że niepodobieństwem jest stwierdzić, czy ks. dr. Stephan cytat fałszuje lub nie. Oczywista, że wnioski dra Stephana są fałszywe, jeśli drugie zdanie w sylogii jego jest sfałszowane lub niedokładne. Cały gmach dra Stephana misternie zbudowany pada w gruzy wobec tego, ale niepodobieństwem jest wytykać mu każdy fałsz, bo trzebaby napisać broszurkę obejmującą nie 320, ale może 600 stronic, aby wyjaśnić robotę tego człowieka.

Ale ks. dr. Stephan idzie w swych twierdzeniach dalej. Twierdzi stanowczo, że na Górnym Śląsku istnieje stronnictwo rewolucyjne, grupujące się około »Górnoślązaka«, są członkowie Ligi Narodowej, których nawet po nazwisku wymienia, a stronnictwo to przygotowuje zbrojne powstanie. Chociaż na stronie 40 swej broszurki ks. dr. Stephan oświadcza, iż nie wierzy, żeby lud polski i jego przywódcy mieli coś wspólnego z partyą knującą zbrojne powstanie i rewolucyę, zapomina później jednak o tem zdaniu i na stronie 128 swej broszurki posądza jawnie ludzi o przynależenie do Ligi Narodowej. Stara się to nawet udowodnić i powołuje się na plotki swego pomocnika, który chętnie mu służył dla tego, że został wydalony z »Górnoślązaka« wskutek popełnianych sprzeniewierzeń. Dla wyjaśnienia jedynie stosunków ks. dra Stephana ten fakt podajemy.

Co my na to? Z naszej wszechpolskości nigdyśmy nie robili tajemnicy. Jawnie i otwarcie pisaliśmy o niej nie raz w artykułach programowych a każde zajście omawialiśmy z punktu widzenia wszechpolskiego. Ligę Narodową znamy z gazet i pism wydawanych przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. Żadnych z nią nie mieliśmy stosunków i nie mamy, ani też mieć nie będziemy. Zausznik dra Stephana nawet zna statut Ligi Narodowej, my statutu nie znamy.

Program stronnictwa wszechpolskiego, tak jak my go rozumiemy, uznajemy za dobry i zbawienny dla polityki polskiej i dla tego sami z dobrej woli, z głębokiego przekonania, przyjęliśmy go za swój i nigdy od niego nie odstąpimy.

Czem jest stronnictwo wszechpolskie, czem jest wszechpolskość, której różni ludzie tak strasznie się boją?

Czy stronnictwo wszechpolskie jest stronnictwem czynu? Czy dąży do wywołania zbrojnego powstania, czy pragnie oderwać ziemie polskie od królestwa pruskiego? Myśmy nigdy nie wyczytali podobnych zapatrywań w organach wszechpolskich. Ale czytaliśmy tam zawsze, że stronnictwo wszechpolskie jako fundament swej pracy bierze obecny ustrój prawnopaństwowy, na nim stoi i pracuje. Wyczytaliśmy wyraźnie w miarodawczych organach stronnictwa naszego, że stronnictwem czynu, jak socyalna demokracya w Królestwie, nie jest.

Tak samo redaktorzy »Górnoślązaka«, tak pismem jak żywem słowem zawsze jasno wypowiadali, że stoją na obecnym gruncie prawnopaństwowym, że wypełniają względem państwa wszelkie obowiązki, które nakładają konstytucye i prawa na każdego obywatela królestwa pruskiego i rzeszy niemieckiej. To stanie na gruncie obecnego ustroju prawnopaństwowego nie zabrania nam wierzyć i ufać święcie w to, że kiedyś dla 20-milionowego narodu polskiego zawita przyszłość lepsza, niepodległość nasza, bo wiara w przyszłą niepodległość jest źródłem naszych sił i naszej otuchy do pracy. Ta przyszłość narodu naszego leży wyłącznie w rękach Opatrzności Boskiej, o której zrządzeniach nikomu przesądzać nie wolno.

Czem jest nasza wszechpolskość? Wszechpolskość należy rozpatrywać w dwu kierunkach: pionowym i poziomym. W kierunku pionowym wszechpolskość jest upatrywaniem i opieraniem bytu narodu naszego na interesach tych warstw społecznych, które stanowią większość i rdzeń narodu naszego. Warstwami temi są warstwy ludowe. Dla tego polityka nasza polega zawsze na obronie i propagowaniu interesów szerokich warstw ludowych, bo one stanowią podstawę i przyszłość narodu naszego. Interesom warstw ludowych w razie potrzeby poświęcić należy interesy klas wyższych, bo tak nakazuje wzgląd na dobro całości.

Poziomo wszechpolskość nasza polega na tem, że przy omawianiu i rozstrzyganiu każdej ważniejszej kwestyi narodowej uwzględniamy także interesa braci naszych z pod innych zaborów, których uważamy za członków jednego ciała narodowego, żyjącego tem samem co my życiem narodowem. Codziennie postępuje nietylko prasa wszechpolska, ale nieomal cała prasa ludowa w myśl tych zasad wszechpolskich, a i nasze Koła parlamentarne tego punktu widzenia nie spuszczają z oka. Z chwilą, gdybyśmy tak postępować przestali, przestalibyśmy być narodem i wtedy nastąpiłby: Koniec Polski! Finis Poloniae!

Naczelny redaktor „Katolika“ o centrowcach śląskich.

W numerze przedostatnim donieśliśmy czytelnikom naszym o rozpaczy »Katolika« z powodu oświadczenia gazet centrowych, że centrowcy nigdy nie przyznają Polakom prawa do Górnego Śląska, że będą walczyli o swe wpływy na Śląsku do upadłego, że nie pozwolą samodzielnie występować na zewnątrz ludowi górnośląskiemu, słowem że są przeciwnikami narodowego ruchu polskiego na Górnym Śląsku.

Że centrowcy tak, a nie inaczej postąpią, o tem każdy trzeźwo na sprawę patrzący wiedział od dawna; jedynie »Katolik« inne głosił o tej sprawie poglądy, chociaż w gruncie rzeczy i on zna bardzo dobrze centrowców i wie, że dla samodzielnego rozwoju ruchu narodowego są tylko przeszkodą. Wynika to jasno z broszury p. Adama Napieralskiego, którą wydał w październiku roku ubiegłego pod tytułem: »Der »Katolik« und das schlesische Centrum von 1889 bis 1903.« Broszurę tę czytelnicy nasi znają, bośmy przy jej ukazaniu się obszernie ją omówili. W każdym razie uważamy dziś za rzecz potrzebną, przytoczyć niektóre zdania p. Napieralskiego o centrowcach śląskich, ponieważ »Katolik« dziś taki zrozpaczony, że centrowcy, najlepsi przyjaciele nietylko jego, ale rzekomo także ludu górnośląskiego, dziś odsuwają się od niego i wywijają mu zapalczywie wojenną maczugą przed oczami.

Żeby się czytelnicy przekonać mogli jak najdokładniej o rzekomych dobrodziejstwach wyświadczonych nam przez centrowców, niechaj przyjrzą się wywodom naczelnego redaktora »Katolika«, który w swej broszurze takie wygłasza zdania:

a) O sprawy czysto religijne, — pisze p. Napieralski na stronie 6, — duchowieństwo dbało sumiennie. Ale wśród duchowieństwa górnośląskiego są tacy, którzy pośrednio idą pod rękę z systemem rządowym, którzy albo świadomie i jawnie germanizują, albo bezwiednie z powodów czysto ludzkich pozwalają się do tego nadużywać. W dalszym ciągu (str. 7) stwierdza pan Napieralski, że przez działalność germanizatorską niektórych księży wśród ludności polskiej coraz bardziej zanika zaufanie nietylko do przywódców partyi centrowej, ale i do niej samej.

b) Co do stosunków narodowych ludu górnośląskiego p. Napieralski stwierdza, że w 1889 i następnych latach księża chcieli go przekonać, że ludność polska na Górnym Śląsku wcale nie należy do narodu polskiego. Na wiecu katolików w Raciborzu w 1890 roku twierdzono to nawet publicznie (str. 7). A jak centrowcy się obawiają zaliczać ludność śląską do narodowości polskiej, tak jej też nie chcą przyznać należących się jej praw (str. 8). Wobec takiego traktowania sprawy narodowej ludu górnośląskiego jasną jest rzeczą, że centrowcy dla jego oświaty nic a nic nie zdziałali. Z wyjątkiem ks. Boncka i ks. Damrotha, pieśniarzy ludowych, żaden z przywódców centrowych ani słówka nie napisał, aby podnieść moralnie lud i starać się o jego oświatę. Wszyscy oni milczą jak zaklęci i dopiero, gdy się zbliżają wybory, umieją odnaleźć drogę do ludu. W innych wypadkach nie mają ani czasu ani chęci pracować dla ludności (porównaj stronę 8 i 9).

c) Na polu społecznem i gospodarczem centrowcy również nic nie zrobili dla Ślązaków. O robotników i uśmierzenie ich doli nikt się nie troszczył. Jak dziwacznie pojmowano stosunek robotnika do pracodawcy, na to następujący przykład:

Podczas wielkiego strajku w 1889 r. wszedł pewien ksiądz z krzyżem w ręku na ambonę i kazał przysięgać strajkującym, że niezwłocznie podejmą pracę i zaniechają bezrobocia. Cóż znaczą gorące przemówienia posłów w parlamentach — woła p. Napieralski — jeśli wyborcy w domu znajdują się w najgorszym ucisku, a to jedynie dla tego, że przywódcy partyi w kraju nic przeciwko temu nie robią (str. 10)! Tak samo nie czyniono nic dla drobnych gospodarzy rolnych oraz dla rzemieślników i drobnych przemysłowców. Jeśli zaś gdziekolwiek znajdowało się jakie towarzystwo celem ich uświadomienia, posługiwano się zawsze językiem niemieckim, co się znowu przyczynia do germanizowania ludności polskiej (str. 11).

d) W życiu politycznem centrowcy również niczego nie robili, coby mogło podnieść poziom oświaty wśród mas ludu. Nie było tu ani towarzystw ani zebrań publicznych ani wykładów, nie rozszerzano ani broszur ani odezw, słowem pod każdym względem panowała bezczynność i ciemnota (str. 11).

Zdaje się, że te wywody p. Napieralskiego winny wystarczyć do należytego ocenienia partyi centrowej. Jeśli naczelnik gazety w taki ostry sposób krytykuje partyę, jeśli udowadnia, że ona zamiast pracować nad podniesieniem moralnem ludności i wydobyciem jej z letargu w życiu ekonomicznem i społecznem, raczej kołysze ludność do snu, bezczynności i ostatecznie przyspiesza jej całkowite zniemczenie się, jeśli to wszystko uwzględnimy, nie możemy się nadziwić, jak kierownik gazety polskiej mógł na to wszystko patrzeć i wciąż ulegać tak niebezpiecznej partyi.

Jeżeliby w przyszłości »Katolik« miał dalej się upierać przy centrowcach, niech czytelnicy nasi korzystają z własnych zeznań i oświadczeń jego naczelnego redaktora i niech starają się przekonać czytelników i zwolenników jego o jego błędnej metodzie politycznej. Uległością i umizganiem się do przeciwników politycznych niczego nie uzyskamy, przeciwnie, tracimy wszystko, bo przeciwnik nam nie ustąpi, a my

ciągłem wyczekiwaniem osłabiamy własną swą rzutkość, tracimy energię i stajemy się pionkami, któremi rzucać może każdy, jak mu się podoba. Jedyna własna rzutkość i energia, własna praca nad sobą mogą nas ocalić. To niech będzie zadaniem naszych czytelników w przyszłości. Każdy na swojem stanowisku i według własnych sił i zdolności. Gdy takimi będziemy, wyjdziemy zwycięzko z ciężkich zapasów z wszelkiego rodzaju przeciwnikami, z pośród których bodaj-nie najniebezpieczniejszymi są centrowcy.

Bokserowie niemieccy w Insbruku.

Na ulicach stolicy Tyrolu leje się krew. Uroczy, cichy, górami otoczony Insbruk, przypomina Pekin z 1900 r., kiedy to bokserzy chińscy oblęgali latem dzielnicę poselstw i konsulatów. Dzienniki europejskie piętnowały wówczas bokserów mianem barbarzyńców. Jak nazwą obecnie Niemców Insbruku, Niemców, którzy uzbrojeni w noże i rewolwery, rzucili się na studentów włoskich w dzień otwarcia wydziału prawnego włoskiego?

Z góry trzeba podkreślić, iż depesze i sprawozdania prasy niemieckiej rozmyślnie fałszują przebieg wypadków w Insbruku. Milczą bowiem starannie, że napastnikami są Niemcy i że napad nastąpił według planu z góry przez Niemców ułożonego. Włosi natomiast musieli użyć rewolwerów wyłącznie w obronie życia własnego, podobnie jak Europejczycy tudzież Amerykanie w Pekinie, którzy chwycili za broń dopiero wtedy, gdy już widzieli, że o układach nie może być mowy.

Przypomnieć trzeba tutaj groźby ludowców niemieckich w Insbruku, drukowane w gazetach i wypowiadane głośno na zgromadzeniach publicznych. Oświadczali zupełnie jawnie, że użyją siły, byle tylko nie dopuścić do otwarcia kursu prawnego włoskiego na przedmieściu Wilten. W czwartek zatem nie wystąpili z niespodzianką. Przeciwnie, gwałty, jakich zaczęli się dopuszczać, były tylko konsekwentnem spełnieniem programu, ogłoszonego poprzednio.

Polała się zatem krew i Niemcy, rozpocząwszy pohulankę, urządzili nagankę na wszystkich Włochów, zamieszkujących Insbruk, tudzież jego przedmieścia. Dwa czynniki odpowiedzą za ową krew i zamieszki. Przedewszystkiem Niemcy. Niemców w Insbruku popchnęła do napaści na Włochów ta sama mania wielkości i nietolerancya, ta sama chęć zaborcza i poprostu krwiożerczość, które stworzyły hakatyzm w Poznańskiem, program wszechniemiecki w Lipsku, walkę Niemców śląskich przeciwko klasom równoległym słowiańskim, obstrukcyę niemiecką w Sejmie czeskim, walkę Niemców styryjskich przeciwko klasom równoległym w Cylei, germanizacyjną robotę namiestnika Handla w Dalmacyi. Jest to objaw jeden więcej apetytu niemieckiego, który, rozbudzony zwycięstwami 1871 roku, staje się coraz groźniejszym dla całej Europy, Austryi zaś poprostu grozi rozsadzeniem.

Winowajcami w Insbruku są Niemcy skutkiem pożądliwości zaborczej i samolubstwa, przybierającego formy barbarzyńskie, zbrodnicze. Winnym przecież, i to jeszcze w wyższym stopniu, jest system beznamiętnej wytrwałości, który niezręczną od 1901 r. taktyką spór niemiecko-włoski rozogonił, Niemców rozzuchwalił i Włochów rozdrażnił.

Nic piękniejszego w państwie tak różnolitem pod względem narodowym, jak zgoda ludów. Możnaby tylko pochwalić gabinet biurokratyczny, gdyby postawił sobie zgodę włosko-niemiecką jako cel sam przez się zasługujący na osiągnięcie. Lecz na tak idealne wyżyny system beznamiętnej wytrwałości wznieść się nie umie. Dr. Koerber pragnął zmienić zgodę włosko-niemiecką w podpórkę, która utrwaliłaby istnienie jego gabinetu i hegemonię Niemców w Austryi. Obliczył sobie, że Niemcy osiągnęliby w Izbie poselskiej większość, gdyby się im udało pozyskać posłów włoskich. Wtedy możnaby się obejść bez Koła polskiego i rządzić przeciwko Czechom.

Dalejże tedy już na jesieni 1901 r. Włochom dawać obietnice. Do Trydentu na starostę posłał swego zaufanego prezydyalistę Forstnera von Billau, który, jak wszyscy ulubieńcy prezesa ministrów, na stanowisku samodzielnem okazał się niezdolnym i pod pozorem choroby niebawem przeszedł na emeryturę. Latem 1902 r. miały obietnice, robione Włochom, wejść w życie. Lecz demonstracye w Trydencie podczas przejazdu króla włoskiego pokazały, że system beznamiętnej wytrwałości w zabiegach o utrwalenie własnego istnienia zapomniał o warunkach egzystencyi państwa samego. Skutkiem oporu sfer decydujących obietnice, robione Włochom, zostały obietnicami. Rzecz jasna, że ów zawód musiał wywołać wśród Włochów rozgoryczenie. Od tej pory Włosi coraz to jawniej i ściślej łączą się z Słoweńcami i Chorwatami, czem wywołują dziki gniew wśród Niemców. Szereg daszych błędów dr. Koerbera i namiestnika Dalmacyi Handla rozognił zatarg na południu Austryi do białości rozpalonego żelaza.

Polała się krew... Ba! gdyby ta krew zaciążyła tylko na polityce wewnętrzej i na przebiegu sesyi parlamentarnej, możnaby jeszcze przeboleć, że od lat pięciu państwo jest rządzonem tak nieudolnie. Niestety, następstwa bokserskiego napadu Niemców na ludność włoską Insbruku odbiją się na polityce zagranicznej. Stosunek Włoch do Austro-Węgier pogorszy się znacznie. A co to znaczy takie pogorszenie, o tem powiedzą obywatelom austryackim podwyżki w budżetach wojskowych lat najbliższych. Nie jest tajemnicą, że większej części kredytu wojennego 400 milionów koron użyto na zabezpieczenie granicy od strony Włoch. Krew włoska, przelana w Insbruku, będzie obywateli opodatkowanych austryackich kosztowała nowe setki milionów.

Daremnie hrabia Gołuchowski krząta się około utrzymania z Włochami przynajmniej znośnych stosunków. Nici, przez niego nawiązane, targa niezręczny prezes gabinetu austryackiego. Minister woiny będzie musiał obmyślić świeże środki pogotowia na południu, za co obywatele z kolei będą musieli płacić.

Zła, nieudolna polityka wewnętrzna psuje politykę zagraniczną monarchii i rodzi nowe ciężary finansowe.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 7. listopada.

W sejmie obradowano dziś najpierw nad wnioskiem posła Willisena w sprawie upośledzania wysłużonych wojskowych wobec osób cywilnych przy obsadzaniu urzędów komunalnych i państwowych; wnioskodawca domaga się środków zaradczych przeciwko tym stosunkom, aby przyjmowano na urzęda więcej wysłużonych wojaków. Nad wnioskiem tym wywiązała się dość ożywiona dyskusya, w której brali także udział ministrowie: finansów i spraw wewnętrznych, nie zupełnie godząc się na wniosek ten, ponieważ urzędnicy z stanu cywilnego posiadają więcej wykształcenia i przygotowania. Ostatecznie przekazano wniosek komisyi budżetowej do zbadania.

Następnie jeszcze przez kilka godzin zajmowała się izba licznemi petycyami, które w części bez dyskusyi odesłano do odnośnych komisyi.

Na tem zakończono obrady, a przyszłe plenarne posiedzenie Izby odbędzie się dopiero 21 listopada ze względu na prace przygotowawcze komisyi kanałowej, która w tym czasie odbywać będzie swoje narady.

Polska.

Zabór pruski.

Ostatni urzędnik Polak.

Ostatni urzędnik Polak w magistracie w Bydgoszczy kancelista Dąbrowski umarł przed kilku dniami. — Chociaż Dąbrowski służył wiernie miastu 29 lat z góry, to jednak władze odmawiają wdowie pensyi, ponieważ mąż nie był etatowym urzędnikiem.

Z dziedziny szkolnej.

W licznych szkołach Ks. Poznańskiego nauczyciele obarczeni są ciężką pracą, ponieważ muszą uczyć zbyt wielką liczbę dzieci, skutkiem czego one należycie w nauce nie mogą postępować. Kilka charakterystycznych wypadków podaje znów jakiś nauczyciel w »Berliner Tagebl.«. I tak: w Winiarach pod Poznaniem do pięcioklasowej szkoły katolickiej uczęszcza 503 dzieci, przeważnie polskich; jest tam tylko 4 nauczycieli, a więc na jednego przypada 126 dzieci! W Pempowie, w powiecie gostyńskim, 2 nauczycieli uczy 230 dzieci polskich! W Siedlcu, w powiecie gostyńskim, dwuch nauczycieli uczy 228 dzieci, z których tylko 4 są niemieckiej narodowości! W Zimnejwodzie, w powiecie koźmińskim, jeden jedyny nauczyciel, pełniący urząd już 54. rok, musi uczyć 209 polskich dzieci! Tak samo w M. Zalesiu ,w powiecie koźmińskim, nauczyciel pozostający w służbie od lat 48, uczy 202 dzieci!

Samo się przez się rozumie, że w tak przepełnionych szkołach dzieci nie mają z nauki wielkiej korzyści.

Zabór austryacki.

† Ś. p. Karol Brzozowski,

znany poeta, umarł we Lwowie w sobotę wieczorem. Brzozowski urodzony w roku 1821 w Warszawie, kształcił się w Sejnach i w szkole marymonckiej. W roku 1842 wyjechał za granicę. W roku 1855 udał się do Azyi Mniejszej, gdzie budował telegrafy przy Midhacie baszy. Następnie mianowany został konsulem hiszpańskim w Latakie. W roku 1883 osiadł we Lwowie. Poeta wysokich zdolności, uganianiem się jednak za nadzwyczajnemi tematami, osłabiał wartość swych utworów. Tematy wschodnie miały dla Brzozowskiego największy powab. Z utworów jego najbardziej odznaczają się: »Noc strzelców w Anatolii« (1856); »Ognisty lew« (Lwów 1857); »Sen w Bałkanach« (1877); dramat

---

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

12) Ciąg dalszy).

— Ależ zachwycony jestem wszystkiem. Gdym wszedł do stajni, zapomniałem języka w ustach; zdawało mi się, że zwiedzam jakąś stajnię dworską w stolicy. Rygor wojskowy. Ten Wargacz jedyny w swoim rodzaju.

Rahoński uśmiechał się ciagle, uradowany do głębi swego poczciwego serca; niczem go nikt tak nie mógł ująć, jak pochwałą jego koni i porządku w stajni.

— Widzisz, chłopcze — odpowiedział cichym głosem, a Jerzy odczuł w nim ten sam melancholiczny odcień, który już zauważył był wczoraj. — To jedno mi jeszcze na świecie zostało. Dawniej miałem huk przyjaciół — mówił coraz smutniej — dziś mi tylko moje kochane konie ich przypominają. Władysław, Julek, Erazm w grobie. Inni daleko mieszkają, zapomnieli o dawnym przyjacielu, o dawnych czasach. Spytaj twego ojca, on musi te czasy dobrze pamiętać, tygodniami nieraz tu u mnie w Rahończy przesiadywał. Inne czasy, inne.

Jerzy z rosnącym smutkiem i z prawdziwem współczuciem patrzał na tego, pochylonego wiekiem, znużonego życiem człowieka; czuł wyraźnie jego boleść, czuł, że w tych przygasających oczach łza gorzka wzbiera, nie przemówił więc ani słowa, żeby broń Boże łzy tej na świat nie wywołać; wiedział już, że łzy takie palą straszliwie.

Rahoński tymczasem, wpadłszy na temat wspomnień, mówił bez przestanku.

— Inne czasy! W tobie chłopcze przeczuwam człowieka dawnego autoramentu, takiego, co to i unieść się nad czemś pięknem, dobrem, szlachetnem potrafi i żałości da przystęp do serca. Dziś oni wszyscy, jak z bronzu lani, jak z marmuru kuci. Mój Oskar naprzykład, jego nic nie wzruszy, nic nie rozczuli, nic nie porwie. Folwarkami administruje doskonale, grosz szanuje, dochody wyciągnie z tego, do czegom ja dokładał jeszsze, nawet mnie wyrzuty robi, że stadnina i stajnia za drogo nas kosztuje. Nie wiem, co będzie z pieniędzmi robił. A kobiety! Eh, mówić nawet o tem nie warto.

I zamilkł pochmurnie, z jego oczu znikł promyk szczęścia, który zajaśniał był przed chwilą, gdy Jerzy unosił się nad końmi, na czole wystąpiły głębokie równoległe bruzdy, z ust wydobywały się ciche westchnienia. Rozpogodził się znowu dopiero, gdy doszli do stadnin i znaleźli się pomiędzy klaczami i źrebiętami. To był zaczarowany świat pana Rahońskiego, tam zapomniał o wszystkich bólach, o wszystkich zawodach i rozczarowaniach swego niewesołego życia; oczy mu znowu pałały, usta składały się do pieszczotliwego uśmiechu, z piersi wydobywały się najczulsze słówka, najserdeczniejsze wykrzykniki. Chodząc pomiędzy końmi i wraz z Jerzym rozkoszując się ich widokiem, zaczął znowu mówić:

— Skupują dziś szlachcice jakieś dywany, jakieś czerepy, Bóg nie wie co. Głupi! Tylko koń to szlachecka rzecz. Morski jeden mi tylko został, to mi przyjaciel. Wprawdzie on chowa te arabczyki, a ja angielskie, i o to nieraz kłócimy się, że aż iskry się posypią, ale zawsze on wie, co koń wart. Ot teraz na starość, gdy zjedziemy się na polowanie, to aż serce rośnie i człowiekowi się zdaje, że odmłodniał. On z sześciu chłopakami, ja z sześciu, czasem jeszcze jaki ochotnik z młodych się zdarzy i szczujemy od rana do ciemnej nocy. Oskar i ten dureń, Luli Śniegocki, powiadają, że zwierzynę niszczymy. Co oni wiedzą o zwierzynie i o polowaniu? Kpy z przeproszeniem.

Nagle zamilkł i pospiesznie z niepokojem sięgnął po zegarek.

— Dziewiąta dochodzi! — zawołał z przestrachem — ależ ja cię, mój drogi, zagłodzić tu chyba myślę, dwie godziny jak wstałeś i nic nie jadłeś dotychczas. No, chodź do domu, Frania już pewno herbatę dla mnie przygotowała, to napijesz się ze mną, nie czekając, aż panie wstaną.

Jerzemu, na wspomnienie Frani, przyszła ochota zapytać o nią Rahońskiego, dziwne jakieś uczucie nie pozwoliło mu tego zrobić; czuł, że pytając się, musiałby się przytem zarumienić, a tego nie chciał; zaczął więc rozmowę o jakiejś obojętnej kwestyi i tak gwarząc, skierowali się ku pałacowi.

Sala jadalna była zielonym papierem oklejona. Po środku stał stół dębowy, niski, kwadratowy: ściany były dołem dębową buazeryą obwiedzione; krzesła, bufet i jakieś mniejsze szafki były również z dębowego drzewa zrobione. Urządzenie to jednak tchnęło tandetą; tu i owdzie widniały szerokie szpary, powstałe przez pękanie wilgotnych desek, użytych do roboty; gdzieniegdzie znowu połyskiwały cienkie, pogięte wiedeńskie, lane bronzy. Na ścianach porozwieszano kilka niskiej wartości majolik.

Wpadło to wszystko w oko Jerzemu, gdy wszedł z panem Józefem do tej »sali« i zmroziło w nim na chwilę dobry humor, w ktory go były wprowadziły śliczne konie i ład, widziany w stajni.

— Głupie baby! — szepnął sam do siebie i z pewnym wstrętem rozglądał się po pokoju.

W tej chwili drugie drzwi sali cicho się otworzyły i do wnętrza wbiegła młoda, urocza dziewczyna; nie widząc nawet Jerzego, poskoczyła do pana Józefa, zarzuciła mu ręce na szyję, zaczęła mówić pospiesznie i jakby z wyrzutem jakimś:

— Dobry dzień stryjciowi! Co się dziś ze stryjaszkiem stało? Trzy razy kazałam dolewać do samowaru, a stryjcia jak niema, tak niema; aż nawet czcigodny Wilhelm raczył mi okazać swe niezadowolenie.

Byłaby tak mówiła długo jeszcze, gdyby Jerzy, ubawiony »niezadowoleniem Wilhelma«, nie był się rozśmiał serdecznym, wesołym śmiechem. Dziewczyna na dźwięk tego śmiechu odskoczyła jak oparzona: spojrzała wokoło jak sarna spłoszona cichym szelestem w gęstwinie, i ujrzawszy Jerzego, nie wiedziała właściwie, co ma robić, czy uciekać, czy zostać; rumieniąc się gwałtownie, zawołała:

— To nieładnie! — poskoczyła ku drzwiom.

— Franka! czekaj! stój! — zawołał na nią, śmiejąc się pan Józef. Przedstawię ci twego kuzyna. Twój ojciec i jego matka, byli z sobą cioteczni. No wróćże!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wschodni »Małek«; »Oblężenie Lwowa« i »Eryk XIV«. Nadto pomieszczał Brzozowski artykuły treści etnograficznej, ekonomicznej i społecznej w wielu czasopismach, zwłaszcza w »Dzienniku literackim«.

Wiadomości ze świata.

Niedobór

w etacie Rzeszy niemieckiej jest, według »Frankf. Ztg.«, większy jak kiedykolwiek, a najgorszy od lat 7. Ze strony rządowej noszą się już z myślą zaciągnięcia pożyczki na etat podatkowy.

Ks. Mirski ustępuje.

Ostatni numer »Grażdanina« zawiera sensacyjną wiadomość, że nowy rosyjski minister spraw wewnętrznych ks. Swiatopełk Mirski prawdopodobnie ustąpi. »Grażdanin«, który dotąd bronił ministra przeciwko intrygom kliki czynowniczej, ubolewa nad tą możliwością.

»Biuro Laffana« donosi, że książę Mirski ze względów zdrowia otrzymał trzymiesięczny urlop. Urzędowo oświadczono, że przyjęcia w ministerstwie spraw wewnętrznych odtąd na razie odbywać się nie będą.

Spoliczkowany minister André

musi leżeć w łóżku, gdyż zachorował na febrę. Po zamachu odwiedzili go marszałek Izby Brisson, prezes ministrów Combes i inni wybitniejsi politycy rozmaitych stronnictw. Prezydent Loubet zażądał obszernego sprawozdania. Posłowi Syvetonowi, który spoliczkował ministra, wytoczony zostanie proces o napaść. Według praw francuskich czeka go 3 do 5-letnia kara więzienna. Zwolennicy rządowi tryumfują, gdyż nierozważny krok Syvetona zjednał im na nowo liczne sympatye. Ministerstwo Combesa, stojące już przed upadkiem, zaczyna znowu wzrastać w siły.

Poseł Syveton,
który wypoliczkował ministra wojny Andrégo.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. W niedzielę odbył się tutaj wielki hakatystyczny »jubel« na sali »niemieckiego domu«. Tutejsza »ortsgrupa« obchodziła uroczyście dziesięciolecie hakaty, którą zapoczątkował żelazny kanclerz Bismarck dla ratowania »uciśnionej« przez Polaków niemczyzny. Oczywiście na festynie tym wszystko było »urdeutsch«, a więc przedewszystkiem ludzie, choć co prawda niejedną kopę poprzekręcanych polskich nazwisk naliczyć by było można, dalej »urdeutsch« były mowy, śpiewy itp. więcej. Wobec takiego otoczenia dziwić się nie należy, że i naszym łanom śląskim i ludowi zamieszkającemu od wieków te łany, starano się również nadać praniemieckie zabarwienie.

Pierwszy mówca, nauczyciel przy tutejszej szkole budowlanej, dr. Kniesche, który kierował całym »komersem«, z dumą wyrażał się o nazwie »hakatysta« i o szczytnych (!) zadaniach hakatystów śląskich. A zadaniem tem jest nie mniej nie więcej, jak obrona praniemieckiej (?) ziemi śląskiej przed zuchwałym najazdem Polaków, bo zdaniem tego pana, nieprawdą jest, co twierdzą Polacy, że Śląsk należy się Słowianom. Pan Kniesche zna się lepiej na tem i powiada, że Polacy już od wieków całych są tylko gośćmi na Śląsku. A więc ten lud, który tak wiernie zachował wiarę ojców i język ojczysty polski —, który z dziada pradziada w krwawym znoju uprawia odziedziczoną po praojcach glebę śląską, — ten lud, zdaniem p. Knieschego, jest tylko gościem na Śląsku.

Musimy się przyznać, że pierwszy raz spotykamy się z podobnem rozumowaniem. Pan Kniesche może sobie być dobrym nauczycielem sztuki budowlanej, ale w rozumowania polityczne niech się lepiej nie zapuszcza, gdyż te mu się nie udają. W wiadomościach historycznych tego pana również widać poważne luki, jeżeli twierdzi, że Śląsk zawsze był w niemieckich rękach i niemieccy książęta nim panowali. Naszem zdaniem nawet nauczyciel sztuki budowlanej powinien posiadać trochę więcej wiadomości historycznych, a tem więcej, jeżeli chce brać udział w życiu politycznem i wygłaszać publiczne mowy.

Mogło też trochę nieprzyjemnie być p. Knieschemu, gdy następny mówca, redaktor Nietschke z Wrocławia pod tym względem prostował jego poprzednie wywody, wspominając o dawnej przynależności Śląska do Polski i o tem, że na Śląsku panowali książęta polscy z rodu Piastów. Czy p. nauczyciel Kniesche rzeczywiście nic nie słyszał o książętach, grodach i zamkach piastowskich?

Pozatem obaj mówcy byli zgodni co do swych zapatrywań, a nawet drugi mówca prześcignął jeszcze pierwszego pod względem hasła: »mein faterland muss grösser sein!« nie wystarcza mu już bowiem niemiecki Śląsk, ale twierdzi, że cały kraj aż pod Wisłę jest praniemiecki, i to z tego zabawnego powodu, że podczas wędrówki narodów w zamierzchłych czasach przedhistorycznych szczepy germańskie przechodziły tędy przed Słowianami i na pewien czas tam osiadły, wreszcie ustąpiły przed następującymi Słowianami. Dosyć że p. Nietschke nie powiedział, że także środkowa Azya w okolicach Indyi i Tybetu jest »urdeutsches land«, a mógł to uczynić na tych samych podstawach, gdyż wiadomem jest, że z tych okolic w czasach przedhistorycznych przywędrowały wszystkie ludy zamieszkujące obecnie Europę, a więc tak samo i Niemcy.

Nie będziemy już powtarzali tych wszystkich wywodów o »błogich skutkach« kultury niemieckiej na Śląsku, o »wielkopolskiej agitacyi« wprowadzonej z Galicyi (a więc już nie z Poznańskiego?) w celu podburzenia ludności i utrwalenia jej w wierze w odbudowanie Polski od morza do morza — te rzeczy znamy już dobrze, gdyż czytamy je codziennie w rozmaitych »blatach« hakatystycznych.

Znane nam też są zwykłe nawoływania do »jedności i zgody w walce z butą i zuchwałością polską«, przyczem Polakom zazwyczaj wszelkie najlepsze zalety przypisują, aby Niemców podniecić i aby niebezpieczeństwo polskie tem groźniej się przedstawiało. Pan Nietschke atoli zaśpiewał z innego tonu: przypominał Niemcom, że oni tworzą potęgę wobec Słowian, że na sposób żelaznego kanclerza powinni być realistami w obronie niemczyzny, że *Polacy nie mają w sobie tej siły, co Niemcy.*

Widzimy więc, jak Niemcy stawiają się coraz hardziej, skoro już zaczynają lekceważyć swych przeciwników. Nam w gruncie rzeczy może być obojętnem, jakie mniemanie mają hakatyści o naszych siłach, w tym atoli wypadku możemy im oświadczyć, że się trochę łudzą, bo ludność polska pod zaborem pruskim ma niespożyty zasób sił moralnych, które jej pozwolą wytrwać i zwyciężyć w walce o byt narodowy i ekonomiczny, pomimo wszelkich wysiłków oficyalnego i nieoficyalnego hakatyzmu, bo walczymy za dobrą sprawę, za skarby narodowe, po ojcach odziedziczone.

Świętochłowice. W niedzielę utworzono tutaj ochotniczą straż pożarną, do której przystąpiło zaraz 104 członków, i to 60 czynnych i 44 nieczynnych. Przewodniczącym wybrano przełożonego gminy p. Thannheisera a technicznymi kierownikami sekretarza dominialnego Smolarczyka i registratora Raskego. Prócz wymienionych należą do zarządu jeszcze panowie: malarz Hyca, kupiec Polomski, maszynista Raske, sekretarz gminny Herlitzek, zegarmistrz Kowalski, rektor Bronny, kachlarz Lupa, spedytor Pogrzeba, sekretarz amtowy Ragoń, właściciel domu Pawlik, mistrz mularski Gabriel, maszynista Czichon i rektor Konietzny. Jak widać z powyższego spisu, nie brak nawet w zarządzie pięknych polskich nazwisk, chociaż w części trochę przeinaczonych. Członkowie zaś sami będą spewnością w przeważnej części Polakami.

Ciekawiśmy wobec tego bardzo, czy też język polski będzie odpowiednio uwzględniany w tem towarzystwie, które przecież nie ma polityki na celu, lecz jedynie obronę mienia obywateli w razie pożaru.

Zabrze. Fabrykantowi wody selterskiej K. wytoczono proces o to, że zatrudniał chłopców 14 do 16 letnich całemi dniami i aż do 2 godz. w nocy, a to jest karygodne. Młodzieży niżej lat 16 nie wolno dłużej, jak 10 godzin dziennie zatrudniać, choćby ci chcieli dłużej pracować za pieniądze. Niejeden łakomi się na zarobek i pracowałby dłużej, zwłaszcza młodzież, która zwykle mało zważa na zdrowie. Prawo jednak sprzeciwia się temu.

Przy tej sposobności przypominamy też przepisy prawne, tyczące się zatrudnienia zarobkowego dzieci niżej lat 14. Więc dzieci, które nie ukończyły jeszcze 12 lat życia, nie mogą być zajęte żadną pracą zarobkową. Potem można je zatrudniać, ale nigdy rano przed szkołą. Po południu mogą iść do pracy dopiero po 2 godzinnej pauzie; jeżeli zaś po południu chodzą do szkoły i potem jeszcze mają iść do pracy, to musi mieć 1 godzinę pauzy. W niedzielę nie wolno dzieci zatrudniać podczas nabożeństwa i nie po 1 godzinie z południa.

W restauracyach, szynkach i knajpach nie wolno wcale zatrudniać dzieci, jak to bywało dawniej, gdzie chętnie używano dzieci do obsługi gości, zbierania szklanek i t. p. Teraz tego nie wolno i słusznie. Nic tam po dzieciach, gdzie w kieliszki dzwonią.

Za przekroczenie tych przepisów jest wyznaczona kara 20—2000 marek dla każdego, kto dzieci zatrudnia i daje im pracę zarobkową. Więc pracodawcy niech się nie posiłkują pracą dzieci, choć ona niby tańsza, bo dzieciom należy się swoboda i wygoda, aby mogły rosnąć i umacniać się, a chyba niema smutniejszego widoku, jak widok dziecka, oddanego ciężkiej, obowiązkowej, zarobkowej pracy.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Z placu boju w Mandżuryi.

Petersburg. Korespondenci »Rusi« i »Birż. Wied.« donoszą, że Japończycy wzdłuż całego frontu swych linii wykopali wilcze doły i usypali prowizoryczne fortyfikacye, opasane kolczastym drutem. Urządzili sobie nadto na zimę mieszkania z piecami i łóżkami. Niemirowicz-Danczenko telegrafuje, że Czerwony Krzyż od 12 do 22 października przewiózł, w 46 pociągach, 37.000 rannych do Charbina.

Stracili nadzieję.

Berlin. Korespondent »Berliner Tageblattu« z Mukdenu donosi, że w tamtejszych kołach wojskowych stracono już nadzieję, iżby można jeszcze dać odsiecz załodze Portu Artura.

Obecna pora w Mandżuryi, mimo mrozu, dochodzącego nocą do 10° R., jest znośną.

Zdobycie fortów.

Londyn. Wiadomości, nadchodzące z pod Portu Artura, odnoszą się bez wyjątku do wypadków przed niedzielą. Co się od tego dnia stało, niewiadomo. Z Tokio donoszą, że przy szturmie na forty Erlungszan, Szungszuszan i Hikwanszan, który skończył się ich zdobyciem, Japończycy stracili 1100 ludzi, w liczbie tej 500 zabitych.

Londyn. Donoszą tutaj z Tokio, że uważają tam właściwie Port Artura już za zdobyty. — Wojsko japońskie nie wkroczyło jeszcze wprawdzie do Portu Artura, gdyż nie dopuściłby ich ogień działowy fortów w Liaoteszan. Rosyanie mają w ręku jeszcze cztery forty, atoli północno-zachodnia część miasta stoi już prawie otworem. W Tokio przygotowują już uroczystości zdobycia Portu Artura.

Zamiar gen. Stoessla.

Londyn. Z Czifu donoszą: Najnowsze wiadomości potwierdzają doniesienia poprzednie, że Port Artura jest dziś już tylko wielką kupą gruzów i że kilka rosyjskich okrętów wojennych w porcie zniszczonych zostało przez pociski japońskie. Załoga otrzymuje już tylko połowę porcyi dziennych. Dalej donoszą, że na wypadek, gdyby Japończycy zdobyli rzeczywiście wszystkie forty zewnętrzne, generał Stoessel zamierza naprawdę cofnąć się do fortu na górze Liaoteszan i tam bronić się do upadłego. Fort ten góruje nad całym portem, dopóki więc znajdywać się będzie w ręku Rosyan, Japończycy nie będą mogli z fortu korzystać.

Wybory do parlamentu włoskiego.

Rzym, 8 listopada. Dotąd znany jest wynik wyborów z 492 okręgów. Wybrano 294 kandydatów rządowych, 46 opozycyjnych konstytucyonalistów, 27 radykałów, 25 socyalistów, 16 republikanów. W 84 okręgach odbędą się wybory ścislejsze.

Ogólne wrażenie — jak donosi Agencya Stefaniego — jest, że wynik wyborczy oznacza zwycięstwo stronnictw umiarkowanych nad skrajnemi. Reakcya ta została wywołaną we wszystkich klasach społecznych ostatnim strajkiem jeneralnym. Jako bardzo charakterystyczne podnoszą klęskę anarchistów, socyalistów i republikanów w większych miastach, jak Medyolan, Genua, Turyn, Neapol i t. d. Udział wyborców był bardzo znaczny.

Sprawy towarzystw.

Lubliniec. Polskie Towarzystwo św. Józefa urządza z powodu swej rocznicy w niedzielę dnia 13-go b. m. wieczorek, na który się zaprasza także sąsiednie towarzystwa. Początek o godz. 6-tej wieczorem. Zarząd.

Od Administracyi.

Fr. W. Kol. Borki. Chwilowo nie mamy. Przy następnych zamówieniach to uczynimy. Pozdrawiamy.

T. M. Horsthausen. Dotychczas kalendarze te w Krakowie jeszcze nie wyszły. Pozdrawiamy.

J. Sz. Poznań. Prosimy nam przysłać wzmiankowane druki. Dziękujemy naprzód.

A. H. Król. Huta. Książki tej na składzie nie mamy. Pozdrawiamy.

P. Z. Bielszowice. Tego żeśmy wcale nie twierdzili. Obiecał poprawę. Później możemy się na propozycyę Pańską zgodzić. Dziękujemy.

J. Gnot, Poremba. Pan dr. Mielęcki powrócił już i przyjmuje dalej zgłaszających się do »Spółki Budowlanej«. Dalsze wyjaśnienia udziela chętnie wyżej wymieniony. Pozdrawiamy.

Dnia 26-go listopada upływa 49 lat od śmierci największego naszego poety Adama Mickiewicza. Każdy prawdziwy syn narodu naszego musi mieć za swój obowiązek poznać dzieła życia jego. Zachęcamy przezto Szan. czytelników do zamówienia sobie w księgarni »Górnoślązaka« książkę mającą 120 stronic

„O życiu i dziełach Adama Mickiewicza“

która kosztuje 40 fen., z przesyłką 50 fen.

Komu jest powyższa książka za droga, niech sobie sprowadzi za 15 fenigów, z przesyłką 20 fen. książeczkę

Kto to był Mickiewicz?

Opow. H. Orsza.

„Ostatni z Czwartaków“

jest bardzo zajmująca powieść z ostatnich walk narodu polskiego o niepodległość. Kto ocenia znaczenie dobrej literatury, niech się stara wszelkiemi siłami, żeby powieść ta doczekała się jak największego rozpowszechnienia pomiędzy publicznością. Całe dzieło obejmuje 57 zeszytów po 8 fenigach. Zamawiać należy: **„Górnoślązak“** Kattowitz O.-S.

Ponieważ cena spirytusu podniosła się w ostatnim czasie o około 40%, jestem zmuszony ceny spirytuozów nieco podwyższyć. Pomimo to są moje ceny niższe, jak konkurencyi.

Najtańsze i najlepsze

Na wesela! zakupno win, likierów i spirytuozów. Na chrzciny!

Wyskok winny . .	1,48 mk.	Koniak	od 1,40 mk.	Rum	od 68 fen.
Muszkat	od 40 fen.	Wino węgierskie .	od 1,00 mk.	Likiery	od 60 fen.
Cyder	od 48 fen.		poczawszy.		

Próba opłaca się. — Próby darmo.

Adolf Loewy, Bytom, ulica Krakowska 20 przy kolejce ulicznej.

Słabe oczy!

Wypróbowany środek do wzmacniania wzroku Fluco's Augentrost but. 50 fen. Do nabycia:
Bytom: W. Staniszewski, G. Strempel.
Bogucice: B. Długiewicz.
Gliwice: R. Gleich.
Józefowiec: F. Szymański.
Laurahuta: H. Kalus.
Mikołów: W. Kleemann.
Mysłowice: W. Richter.
Racibórz: C. Roederer.
Rybnik: V. Proske.
Świętochłow.: St. Kowalczyk.
Zaborze: R. Hammer.
Zabrze: C. Jockel.
Załęże: W. Długiewicz.

Słabość męską,

skutki szczególnie tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana DR. RETAU'A

Ochrona własna

Cena wyd. polskiego 1 mk.
Cena wyd. niemieckiego 3 mk.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską odzyska. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franco przez Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21, w Saksonii.

Dom wysyłkowy

resztek

Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.

Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Objąłem

wyszynk

różn. wina i piwa

i skład wikiuałów.

Nowy bilard jest każdego czasu bezpłatnie do użytku. Także mam na składzie

zegarki ścienne i kieszonkowe, regulatory itd.

Reparacye rzetelnie, prędko i tanio. Proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa i kreslę się z wysokim szacunkiem

Jan Jendrzej, dawn. Woźnica
Zawodzie na Drajoku.

Księgarnia „Górnoślązaka"

poleca dzieła pedagogiczne **Roussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny **(Elementarz)** po 30, 60 fen. i 1,00 mk. — kurs I szy 2,00 mk., kurs II-gi 4 m.
Polsko-Francuski, kurs I-szy 3,00 mk., kurs II-gi 8 m.
Gramatyka Polsko-Francuska, 3,00 mk.
Polsko-Angielski, kurs I-szy 2,00 mk. — kurs II-go 3,00 mk.
Polsko-Ruski, kurs I-szy 3,50 mk. kurs II-gi 4,50 mk.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 1,25 mk.

Miód

w znanej dobroci, pod gwarancyą czysty, niefałszow., rozsyłam znów jak dawniej, paczka poczt. z opakunkiem i zaliczką 9 mk., jako też i **dobre wino** z porzeczek podług dobroci litr 60—80 fen.

Łowkowice (Lowkowitz) per Ludwigsdorf pod Kluczborkiem.
Fr. Dzierżon, pszczelarz.

Kto pożyczy uczciwemu młodzieńcowi dla dokończenia szkół

1000 mk.

na pewny zastaw i wysoki proc. Oferty uprasza się pod lit. **B. 1000** do eksp. »Górnoślązaka«.

Korzystne kupno

pięknej ziemi na Śląsku wraz **z pięknemi i obszernemi budynkami** (mieszkaniami, stodołami, stajniami i oborami) **z żywym i martwym inwentarzem albo też bez niego** nadarza się dla

kilkunastu mniejszych gospodarzy,

którzy po wspólnem nabyciu mogliby ziemię jak i zabudowania rodzielić między siebie. — Bliższych informacyi udziela administracya „Górnoślązaka" w Katowicach.

Ludwik Trzoska,

księgarnia polska w Bottropie

przy nowym kościele

poleca **książki do nabożeństwa, powieściowe i historyczne, krzyże, figury i obrazy. Wyroby papierowe, wiązania, polskie karty religijne i narodowe.**

Jan Demel,

krawiec polski,

skład sukna i bielizny,

Bottrop, ul. Dworcowa 2
(Bahnhofstr.)

Śląski dom kupiecki

Paweł Wawrzinek,

Bottrop, Hauptstr. 40.

w pobliżu hotelu Musterta filia Batenbrok 55 poleca

towary kolonialne

wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Dnia 11 listopada odbędzie się na sądzie bytomskim

sprzedaż posiadłości

należącej do **Waleski Kołodziej z Kamienia.** Do posiadłości należy nowy **dom** 2 piętr. o 5 pomieszk. i ½ morgi pola **na budowisko.** Każdy licytant **musi złożyć 700 mk. kaucyi.**

Do sprzedania

gospodarstwo

½ godz. odległości od kopalni Dubieńsko, około 11 morg. pola i dom. Bliższ. wiadom. udzieli J. Lewandowski, Kamień p. Rybnik.

Gospodarstwo 70 mórg

najlepszej ziemi z zupełnie nowymi budynkami (dom mieszkalny, sklep, stodoła, obora itd.) wszystko masywne, jest na sprzedaż każdego czasu a do objęcia na 1. stycznia 1905. Przy wpłacie 7500 mk. pozostanie jedna jedyna hipoteka bankowa na 10 lat. Bliższych wiadomości — tylko rodakom — udziela:
Karol Rzepecki, Poznań
Piekary 7.

Mój **dom**

z stodołą i ogrodem w **Brzezince** pow. Katowice zaraz do sprzedania. Mała wpłata.

Gabriel, Brzenckowice
p. Mysłowicami.

Poszukuję od zaraz

ucznia

mającego chęć wyuczyć się **introligatorstwa.**

Kazim. Rak,
Katowice, ul. Holtei'a 9
naprzeciwko gazowni.

Kilka dziewczyn

do **falcowania** może się zgłosić.

Kazimierz Rak
Katowice, ul. Holteia 9
introligatornia.

Baczność!

Szanownym Rodakom **Bottropu** i okolicy donoszę uprzejmie, że na porę jesienną mam bardzo wielki zapas

kartofli, ćwikły i słomy.

Takowe dostarczam furmanką do domu jak najtaniej. Dodaję, że wytrzymam wszelką konkurencyę. Zatem swój do swego. Z wysokim szacunkiem

Jerzy Kłósok, Bottrop, Ring III nr. 6.

Szanownym Rodakom **Bottropu** i okolicy donoszę uprzejmie, że z dniem 15-go listopada **otwieram**

interes piekarski.

Staraniem mojem będzie punktualne dostarczanie **chleba** do domu furmanką i jak najlepszego **pieczywa.**

Tak samo polecam łask. względom Szan. Rodaków mój dawno zaprowadzony

interes kolonialny, bławatów i papierosów.

Ceny bardzo przystępne. — Licząc na poparcie ze strony Rodaków, kreślę się z prawdziwym szacunkiem

Mateusz Kowalski, Bottrop, Ring 58.

Nowo otwarto.

Bottrop (Westf.), Hauptstr. 24

w pobliżu hotelu Bremer'a, koniec kolejki ulicznej.

Artystyczny zakład fotograficzny

Georg Lücker.

Wykonuje się **fotografie i powiększenia** w najlepszem wykonaniu. Nowożeńcy i towarzystwa weselne po niższych cenach.

Ramowanie obrazów i wieńców ślubnych najtaniej.

Zakład codzień otwarty.

Vaselin-Iris-Kräuter-Seife

zapach kwiatów, poleca się przy delik. cerze i zimnem powietrzu. Wyśmienite mydło toaletowe do użytku wyższych sfer. Tylko 50 fen. ma na składzie:

M. Juliusburger, skład kolon., **Król. Huta,** Schützenstr. 39
L. Kranz, fryzyer, **Król. Huta,** Rynek 3.
J. Matlachowski, skład kolon., **Mysłowice,** Rynek.
W. Zaremba, „ „ **Rozbark.**
J. Franczok, „ „ **Szarlej.**
Eb. Pichetta, „ „ **Dąb.**
E. Cuber, „ „ **Karb.**
K. Schäfer, „ „ **Niem. Piekary.**
A. Gnida, „ „ **Miechowice.**

I. Malczewski

Katowice, ul. Pocztowa 6

poleca swój bogato zaopatrzony

skład cygar, papierosów i tytuni.

Specyalność: papierosy ręcznej roboty.

„Gloria" esencye

do domowego sporządzania **koniaku, rumu, likierów** i t. d. ma na składzie:

L. Glaas, drogerya, Biskupice	Maks Weissenberg, drog., Mysłowice
Jan Bodeł. „ Siemianowice	F. Szymański „ Józefowiec
Barbara-drogerya, Bytom	Paweł Malorny, „ Wirek.

---

2 sklepy

zdatne na **skład cygar, ubiorów i czapek,** względnie na **księgarnię, skład obrazów, golarnię** i t. p. ma do wynajęcia.

Bank ludowy w Katowicach.

Szan. Publiczności **Katowic** i okolicy donoszę niniejszem uprzejmie, że przeniosłem swoją

introligatornię

do **Katowic.** Mieszkam przy **ul. Holteia 9** naprzeciwko gazowni. Polecam swą introligatornię do oprawy wszelkich książek i innych prac w zakres introligatorstwa wchodzących.

Proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa i kreślę się z wysokim szacunkiem

Kazimierz Rak

Katowice, ul. Holteia 9 naprzec. gazowni.

Żelazne piece

długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych piecy ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski, dawniej Igel

KATOWICE, ul. Grundmanna 1

Telefon nr. 209

Do wykonania **nowych budowli, przebudowań itd., rysunków budowlanych, kosztorysów itd.** po bardzo niskich cenach poleca się

C. W. Kapitza,

mistrz mularski i ciesielski,
Król. Huta, Tempelstr. 26.

Bank Ludowy w Katowicach

ul. Andrzeja — Andreasstr. nr. 2, I.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

Telefon udziela **nr. 1012**

pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy:
3% za tygodniowem wypowiedzeniem,
3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta **za cały miesiąc,** od 4—16 włącznie jeczcze **za pół miesiąca.**

Z dalekich stron, jak z Westfalii, Nadrenii i t. p. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie.

Oszczędności od dzieci przyjmujemy od 50 fen.

Książeczka

Jubileuszowa

ku uczczeniu

50-lecia ogłoszenia dogmatu

Niepokal. Poczęcia N. Maryi P.

w r. 1904.

Cena egzpl. tylko	0,10 mk.	0,15 kor.
25 egz. z przesyłką franko	2,20 „	3,30 „
50 „ „ „	4,20 „	6,00 „
100 „ „ „	8,00 „	11,00 „

Za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy wysyła natychmiast

„Górnoślązak" Katowice—Kattowitz.

Bank ludowy

w Królewskiej Hucie na G. Sl.

ul. templa nr. 8 I piętro

udziela

pożyczek na weksle,

a płaci od złożonych pieniędzy:

4 od sta za półrocznem wypowiedzeniem,

3½ od sta za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
3 od sta za tygodniowem wypowiedzeniem.

Oszczędności przyjmuje się **już od 1 marki** począwszy aż do dowolnej wysokości.

Od pieniędzy wpłaconych w pierwszych trzech dniach miesiąca oblicza się procent za cały miesiąc, od złożonych w dniach od 4-go—16-go za pół miesiąca.

Bank jest otwarty od 8—12 przed poł. i od 2—4 po poł.

Użytecznym

każdy dla gazety stać się może, jeżeli będzie namawiał współbraci do czytania, a gdy idzie po towar do kupca, powinien powoływać się na gazetę swoją, a w obecnej porze kupców zachęcać do ogłaszania w „Górnoślązaku".

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu